

[http://rzeszow.gazeta.pl/rzeszow/1,34962,17711670,Jest\\_na\\_co\\_pojsc\\_do\\_teatrow\\_nowe\\_propozycje.html](http://rzeszow.gazeta.pl/rzeszow/1,34962,17711670,Jest_na_co_pojsc_do_teatrow_nowe_propozycje.html)

# Jest na co pójść do teatrów, nowe propozycje

Magdalena Mach

07.04.2015 07:00



Próba generalna do spektaklu "Sąsiedzi" (MACIEJ MIKULSKI)

Po premierze "Sąsiadów" w "Siemaszkowej" marszałek Władysław Ortyl powiedział, że weźmie sobie do serca, to co usłyszał ze sceny. Kwietniowe święto teatru obrodziło premierami w rzeszowskich teatrach. Jest różnorodnie.



Artykuł otwarty w ramach bezpłatnego limitu prenumeraty cyfrowej

Gorzka satyra na polityków i [wybory](#) w "Sąsiadach" w Siemaszkowej, całkiem inne spojrzenie na znaną bajkę o "Jasiu i Małgosi" w Teatrze Maska i rozliczenie z marzeniami 80-letniego aktora-amatora w Teatrze Przedmieście - to nowe propozycje rzeszowskich teatrów, przygotowane na Międzynarodowy Dzień Teatru.

Teatr im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie na tę okazję wybrał "Sąsiadów" Michała Bałuckiego w reżyserii Waldemara Śmigasiewicza, znanego specjalisty od Gombrowicza i diagnoz bez znieczulenia na temat Polaków, który także i tym razem stawia publiczności pytanie: czy jesteśmy narodem śmiesznym, czy tragicznym? Żadna odpowiedź nie brzmi dobrze.

Podczas spektaklu słychać wybuchy szczerego śmiechu na widowni, ale na scenie przecież rozgrywa

się dramat. Portret Polaków uderza goryczą: to parada śliskich, prowincjonalnych karierowiczów w dziurawych skarpetkach, czepiających się pańskiej klamki i lgnących do władzy, umizgujących się jej do granic absurdu, żerujących na łatwowiernym przyjacielu, którego wykorzystują bez skrpułów, a potem tak samo bez skrpułów pozostawiają w potrzebie. Ofiarą tych drapieżców jest Jan Radoszewski, archetyp polskiego szlachcica-sarmaty, gościnny, gotowy do pomocy, choć też nie wolny od przywar: żyje ponad stan, zgodnie z zasadą "zastaw się a postaw się" a jego mowa wyborcza dzisiaj byłaby nie do pomyślenia jako jawny przejaw antysemityzmu.

Cała rzecz kręci się wokół [wyborów do Sejmu](#) w Galicji końca XIX-wieku, ale nazbyt często wypowiedzi kandydatów brzmią jak wprost wyjęte z dzisiejszego serwisu informacyjnego.

Smutna to byłaby komedia do spodu gdyby Michał Bałucki nie przekrzywił nam co jakiś czas tego zwierciadła. Za sprawą reżysera i aktorów uśmiech wywołują przerysowane gesty, miny, zachowania "typowych Polaków".

Tak dużej obsady rzeszowskiego zespołu aktorów dawno nie było na scenie "Siemaszki". Miło znowu ich oglądać, tym bardziej, że role bardzo udanie obsadzone. Waldemar Czyszak - bardzo przekonujący w roli Radoszewskiego, przeżabawne Joanna Baran i Małgorzata Pruchnik Chołka jako Nacia i Macia, czyli panny na wydaniu, desperacko czepiające się każdego potencjalnego kandydata na męża i testujących na nich cały wachlarz tanich zalotów. Ślepo wpatrzone w styl życia lansowany przez kolorowe pisma, starające się ślepo go naśladować, tak głupie i puste, że aż rozbrajające.

Mariola Łabno-Flaumenhaft i jej sceniczny mąż Adam Mężyk, jako państwo Tęgasińscy, tworzą parkę z piekła rodem, w której "mąż panuje nad sobą, a żona nad mężem", Robert Żurek staje się wymuskanym i cynicznym do szpiku kości Hrabią. Trochę zbyt powolnie rozkręcająca się w pierwszej części realizacja, nabiera tempa w drugiej.

Teatr Maska pokazał "Jasia i Małgosię" w reżyserii Henryka Hryniewickiego. Bajka oklepana, tu pokazana nieco inaczej. W białej od mąki cukierni piekarze lepią z ciasta postacie i wypiekają je w wielkim piecu, tak, że niemal czuje się zapach świeżego ciasta. Skoro jest już wielki piec, to można już doprowadzić całą opowieść do finału, w którym wiedźma włazi do środka a Małgosia zatrzaskuje drzwiczki. [Dla dzieci](#) ta scena nie prezentuje się zbyt dobrze, więc Małgosia tłumaczy, że zrobiła źle, ale na szczęście to tylko bajka. Spektakl jest ciekawie zrealizowany, wykorzystuje kilka planów: oprócz planu aktorskiego i lalek, mamy jeszcze teatr cieni. Przedstawienie adresowane jest [dla dzieci](#) od lat 4 ale były momenty, gdy te najmłodsze w trakcie były wystraszone. Cóżby to jednak była za wiedźma, co za zła macocha, gdyby nie wzbudzały odrobiny strachu? W końcu to bajka wg braci Grimm.

Z całkiem innej [bajki](#) jest natomiast premierowy spektakl, który przygotował Teatr Przedmieście - "Odkąd zniknęła...". Niech broń Boże nie zniechęci was opis, mówiący, że opiera się na klasycznym poemacie Juliusza Słowackiego "W Szwajcarii", ani że wykonawcą godzinnego monodramu jest aktor z teatru amatorskiego (Teatru Dramatycznego im. Józefa Żmudy w Stalowej Woli). Oba te fakty okazują się wartością tego spektaklu, zresztą nie jedyną. Jest to bowiem w istocie wzruszająca, nieco sentymentalna opowieść o 80-letnim Edwardzie Kotłowskim, o jego wielkiej miłości, ale nie tylko takiej do kobiety, jak z poematu Słowackiego, ale wielkiej miłości do poezji, którą nie miał z kim dzielić i o marzeniach, by pokazać ludziom jaka ona jest piękna, na których realizację czekał całe życie.

Dałam się mu przekonać. Poezję Słowackiego mówi prosto, bez nadęcia, realizując zestaw wyuczonych na potrzeby przedstawienia gestów, czasem nieporadnie. Zresztą ocena jego recytacji i gry aktorskiej nie ma tu najmniejszego sensu ani znaczenia. Bo optykę na cały spektakl do góry nogami wywraca reżyserka i autorka scenariusza, Aneta Adamska. Przeplata poezję recytowaną na żywo puszczanymi z offu fragmentami rozmów, bardzo osobistych i mądrych, czasem zabawnych, które nagrała z Edwardem Kotłowskim. Dzięki temu zabiegowi zamiast wieczoru z trudną już dziś w odbiorze poezją Juliusza Słowackiego, mamy ciepłą opowieść o wielkich marzeniach, na których realizację nigdy nie jest za późno. Jest nastrojowo, emocjonalnie, refleksyjnie, trochę sentymentalnie ale i całkiem zabawnie. Jak to w teatrze Adamskiej...

Cały tekst:

[http://rzeszow.gazeta.pl/rzeszow/1,34962,17711670,Jest\\_na\\_co\\_pojsc\\_do\\_teatrow\\_nowe\\_propozycje.html#ixzz3WiQbLVR](http://rzeszow.gazeta.pl/rzeszow/1,34962,17711670,Jest_na_co_pojsc_do_teatrow_nowe_propozycje.html#ixzz3WiQbLVR)